



INSTYTUT
KULTURY
POLSKIEJ



Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej.

tytuł:

To (raczej) nie jest queer

autor / autorzy:

Agnieszka Szewczyk

źródło:

„Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 5 (2014)

odsyłacz:

<http://widok.ibl.waw.pl/index.php/one/article/view/182/278/>

wydawca:

Instytut Badań Literackich PAN
Instytut Kultury Polskiej UW

Agnieszka Szewczyk

To (raczej) nie jest queer

Była wówczas godzina dziesiąta rano. Promienie słońca padały na powierzchnię fal pod kątem dosyć ukośnym i za dotknięciem ich światła, rozłożonego przez załamanie się jakby w pryzmacie, kwiaty, skały, odziomki, muszle mieniły się po brzegach siedmiu kolorami słonecznego widma. Był to cud, uroczystość dla oka – owa gra barwnych odcieni, istny kalejdoskop kolorów: zielonego, żółtego, pomarańczowego, fioletowego, niebieskiego, błękitnego; słowem, cała paleta szalonego kolorysty.

Jules Verne, *20000 mil podmorskiej żeglugi*

Cykl zdjęć, który Maurycy Gomulicki na prośbę redakcji wybrał do publikacji w tym numerze „Widoku”, roboczo – cykl nie jest ukończony – ale znacząco zatytułowany jest *Night Flight to Venus*. Imię Venus zapewne w równym stopniu odnosi się do drugiej, licząc od Słońca, planety Układu Słonecznego i lotu w niezbadaną, pobudzającą wyobraźnię sferę kosmosu, co do rzymskiej bogini miłości. Jest ten bestiariusz, jak mówi o nim autor, kontynuacją serii *Minimal Fetish*. Artysta chętnie posługuje się cyklami obrazów, które powstają za pomocą aparatu fotograficznego – czy też raczej oka skorelowanego z nieprzeciętną wyobraźnią i uwrażliwieniem na rzeczy nieoczywiste i w szerokim tego słowa znaczeniu bujne. Zdjęcia ze zbioru *Minimal Fetish*, który znalazł finalny kształt i określoną narrację w fotoalbumie wydanym cztery lata temu (2010), różnią się jednak od prezentowanego tu fragmentu nowej serii.

Fotografie opublikowane w książce to kolekcja detali orbitujących wokół erotyki i jej kultu uprawianego przez autora. Mamy tu duże zróżnicowanie (projekt powstawał kilka lat): są zdjęcia ust manekinów, ale i dziewczyn, plastikowe ręce, ale i prawdziwe paznokcie z mniej lub bardziej perfekcyjnym *manicure*, neonowe w kolorze rajstopy rzucone na malinowe prześcieradło i smukłe kobiece nogi w siatkowych pończochach itd. itd. Tworzą swoisty, autorski alfabet przedmiotów, wzorów, deseni,

zjawisk i podmiotów połączonych na ogół (ale nie zawsze) wspólnym mianownikiem nasyconego koloru. Tytułowy „minimal” odnosi się do kompozycyjnej zasady ograniczającej zdjęcie do wąskiego na ogół kadru, co maksymalizuje tym samym intensywność obrazu, która najpełniejszy stan osiągnęła w fotografiach pokazanych na wystawie pod tym samym tytułem (Galeria Leto, Warszawa, maj–czerwiec 2010).

Ta wystawa – prezentowany na niej wybór zdjęć – jest bezpośrednim poprzednikiem *Night Flight to Venus*. Choć relacja pomiędzy oboma cyklami jest płynna, a dynamika i zasada kompozycyjna w zasadzie ta sama, to tym razem artysta podsuwa nam zestaw całkiem innych skojarzeń. Mówiąc: bestiariusz, przywołuje ekskluzywne wydawnictwa rejestrujące niezwykle zjawiska przyrodnicze i atlasy rzadkich a pięknych okazów fauny. Nie zawsze oczywiste kształty na zdjęciach, nasycone neonowymi barwami, transponują kobiece ciało w formy przywodzące na myśl świat mieszkańców raf koralowych, ciepłych, egzotycznych mórz czy trudnodostępnych głębin. Jesteśmy na wyższym poziomie odrealnienia ciała.

Istotny jest sposób, w jaki powstają zdjęcia – nie w wyniku umówionych sesji z udziałem zaproszonych modelek, przy użyciu wybranych akcesoriów w specjalnie przygotowanym studio, ani w trakcie wędrówek z aparatem w poszukiwaniu interesujących źródeł – ale podczas uprawiania seksu czy, jak mówi autor, „celebrowania rozkoszy”. To wysoce skondensowany fotoreportaż z łóżka oświetlonego ultrafioletowym światłem, skupiony na formie będącej wehikułem koloru, który dla autora jest jednym z fundamentalnych elementów przeżywania rozkoszy. Wyestetyzowanie do granic możliwości sprawia, że te dokumenty spełnienia przekierowują naszą uwagę na swoje inne możliwe sensory. W cyklu *Night Flight to Venus* autor bardziej niż na akcesoriach intensyfikujących erotyczne doznania skupia się na kobiecym ciele, które przyobleczone w neonową bieliznę, kadrowane w nieoczywisty sposób kieruje nasze skojarzenia ku podmorskim światom.

Imaginarium, którym przy tej okazji karmi się Gomulicki, rozpięte jest pomiędzy internetowymi kolekcjami zdjęć podmorskiej fauny, stronami fotografów przyrody, którzy publikują swoje coraz doskonalsze zdjęcia metalicznie połyskujących pajęczych oczu, falujących niczym falbany ukwiałów czy neonowych wypustek

zjawisk i podmiotów połączonych na ogół (ale nie zawsze) wspólnym mianownikiem nasyconego koloru. Tytułowy „minimal” odnosi się do kompozycyjnej zasady ograniczającej zdjęcie do wąskiego na ogół kadru, co maksymalizuje tym samym intensywność obrazu, która najpełniejszy stan osiągnęła w fotografiach pokazanych na wystawie pod tym samym tytułem (Galeria Leto, Warszawa, maj–czerwiec 2010).

Ta wystawa – prezentowany na niej wybór zdjęć – jest bezpośrednim poprzednikiem *Night Flight to Venus*. Choć relacja pomiędzy oboma cyklami jest płynna, a dynamika i zasada kompozycyjna w zasadzie ta sama, to tym razem artysta podsuwa nam zestaw całkiem innych skojarzeń. Mówiąc: bestiariusz, przywołuje ekskluzywne wydawnictwa rejestrujące niezwykle zjawiska przyrodnicze i atlasy rzadkich a pięknych okazów fauny. Nie zawsze oczywiste kształty na zdjęciach, nasycone neonowymi barwami, transponują kobiece ciało w formy przywodzące na myśl świat mieszkańców raf koralowych, ciepłych, egzotycznych mórz czy trudnodostępnych głębin. Jesteśmy na wyższym poziomie odrealnienia ciała.

Istotny jest sposób, w jaki powstają zdjęcia – nie w wyniku umówionych sesji z udziałem zaproszonych modelek, przy użyciu wybranych akcesoriów w specjalnie przygotowanym studio, ani w trakcie wędrówek z aparatem w poszukiwaniu interesujących źródeł – ale podczas uprawiania seksu czy, jak mówi autor, „celebrowania rozkoszy”. To wysoce skondensowany fotoreportaż z łóżka oświetlonego ultrafioletowym światłem, skupiony na formie będącej wehikułem koloru, który dla autora jest jednym z fundamentalnych elementów przeżywania rozkoszy. Wyestetyzowanie do granic możliwości sprawia, że te dokumenty spełnienia przekierowują naszą uwagę na swoje inne możliwe sensory. W cyklu *Night Flight to Venus* autor bardziej niż na akcesoriach intensyfikujących erotyczne doznania skupia się na kobiecym ciele, które przyobleczone w neonową bieliznę, kadrowane w nieoczywisty sposób kieruje nasze skojarzenia ku podmorskim światom.

Imaginarium, którym przy tej okazji karmi się Gomulicki, rozpięte jest pomiędzy internetowymi kolekcjami zdjęć podmorskiej fauny, stronami fotografów przyrody, którzy publikują swoje coraz doskonalsze zdjęcia metalicznie połyskujących pajęczych oczu, falujących niczym falbany ukwiałów czy neonowych wypustek

która w tym przypadku działałaby za sprawą „dobrego gustu”. Artysta, choć bardzo mu niechętny, to również na tym polu nie prowadzi jednak żadnej walki i nie czuje się wykluczony ze względu na swój wyrafinowany smak i upodobania.

Znacznie bardziej niż teoria queer pasuje tutaj zapomniana (chyba) tradycja dziewiętnastowiecznego *écriture artiste*. To w XIX wieku właśnie heterogeniczna natura świata w ogóle, a kultury w szczególności, doszła do pełni głosu i sławiona była pismami wybitnych i przenikliwych obserwatorów, którzy, co ważne, programowo zainteresowani byli swoją współczesnością: braci de Goncourt (Edmonda i Jules’a), Théophile’a Gautiera, Jorisa-Karla Huysmansa i innych. Mogliby oni utworzyć grono patronackie dla queer – jeśli nie ojców chrzestnych, to przynajmniej stryjów. To wiek XIX i jego artyści jako pierwsi upowszechnili przekonanie o równorzędności różnych kultur i tradycji, a przy tym rozwinęli zjawisko „podróżowania estetycznego”, które Gomulicki uprawia zarówno w sensie dosłownym, wyprawiając się (z aparatem) w bliskie i dalekie krainy geograficzne, jak i przenośnym, podróżując po sieci i literaturze czy tworząc obrazy nieznanymi rajów i ich mieszkańców. Łście Huysmansowska jest jego umiejętnością sugerowania nowych jakości, innych wymiarów, nowych skali znaczeń, które kryje codzienna powłoka życia. I dalej, wspólna im jest potrzeba zamiany szarzyzny na niezwykłość. Nie chodzi jednak o udziwnienie (jakby się na pozór mogło wydawać), lecz o uintensywnienie tego, co można nazwać emocjonalnym niepokojem się ze stanem rzeczywistym („jestem niewolnikiem estetyki”, mówi o sobie artysta).

Za wielką zaletę i siłę kolejnych projektów Maurycego Gomulickiego uznaję to, że próbującym się do niego dobrać krytykom zrećznie i mimochodem wytrącają one z rąk wszelkie narzędzia, jakich dostarcza współczesna humanistyka. Gomulicki nie tylko nie obawia się patrzeć wprost – czujnie i niewinnie zarazem – ale też nie waha się sprawozdawać tego, co właśnie zobaczył.

Istnieje niewątpliwie w tworzonych przez niego obrazach siła wyzwalająca z konwencji, ograniczeń, stereotypów – siła czystego i bezwstydnego zachwyty, którego nie warto jednak kanalizować w żaden polityczno-społecznie użyteczny proces. Szkoda zachwyty.